

11. III. 71.

B L I Ź E J    Ż Y C I A

=====

/fragmenty/

1003. II. D-6  
del

RA.  
P

Piotr szarpnął ręką i wtedy poczuł, że jest skrępowana sznurem. Targnął nim gniew. Jak to się stało? Niedawno był jeszcze gospodarzem, miał znaczenie u ludzi, miał żonę, dzieci, miał cel życia. A dziś? Co z tego zostało? Gorycz w sercu i ten sznur w ręce. Sznur. Do powieszenia za słaby, zresztą straszny grzech... Więc musi tak pozostać. Musi.

Aż tu jednego dnia ktoś z sąsiadów jemu samemu podsunął myśl, że najlepszym lekarstwem na dolegliwość starości jest własna żona, że powinien się nad tym zastanowić. Czy to przyjemnie zabiegać jak o łaskę o to, co mu się słusznie należy? Nawet najlepsza córka nie zastąpi własnej baby i szkoda tracić każdego dnia.

Piotr, jak wypadło na jego stateczny wiek, nie uzewnętrznił żadnej myśli. Ale nakładając nową porcję tytoniu do fajki, czynił to ze szczególną dokładnością, czyli - myślał o czymś uparcie.

Odtąd każdego dnia i każdej nocy męczył się roztrząsaniem sprawy mającej zadecydować o dalszych losach jego żywota. Ponieważ oprócz siedmiu dziesiątek lat posiadał część gruntu w dożywocie

i kawałek lasu na wieczność, sprawa ożenku nie przedstawiała się zbyt tragicznie.

Załatwiwszy ten zasadniczy problem i uspokoiwszy sumienie, przystąpił do układania realnych planów małżeńskich. Wybór padł na Stefkę, służącą od Matrasów, dziewczynę, która nie przekroczyła jeszcze trzydziestki, ale że sierota i służąca, więc powinna się zgodzić. Z jej strony nie spodziewał się oporu. Niebezpieczeństwo dla swoich planów widział gdzie indziej.

Sprawdziło się, burza przyszła.

Pewnego dnia podniósł się w domu piekielny harmider. Jak by co najmniej wybuchł pożar albo powódź zalała całe obejście. A przecież nic się takiego nie stało. Zmiarkowali tylko, że Piotr bez żartów i całkiem serio bierze się do żeniaczki. Uderzono na alarm. W domu krzyk i lament. Więc syn, głowa domu, i synowa, więc najmłodsza córka Klara, siedząca z ojcem na części... i kto tylko z domowników posiadał w sobie choćby trochę tchu, darł się wniebogłose, że dziadek stracił rozum na starość, że się go obłąd chwytą, jeśli prawdziwie myśli o babie. Zamiast wziąć do garści rożaniec i westchnąć o szczęśliwą śmierć i królestwo niebieskie, on przemyśliwuje o czymś, co mogłoby wywołać we wsi jedynie pusty

śmiejch politowania. Nic więcej jak śmiejch.

Po cichu przyznawał im słuźszność, tak dłuęo dopóki nie uprzytomnił sobie własnego ponięzenia i własnej poniewierki. Do jedzenia nie siadał prędeę, aż cię zawołają; często gęsto nie ma czysteę koszuli na przewdziewkę, własnej woli nie pokazuj, bo i tak cię nie posłuchają.

Aby wyjść z honorem z teę awantury, powiedział do rozkrzycza- nej i wzburzoneę familii, żeby dali mu wreszcie spokój, gdyż wszystko co gadał, było na śpas... aby ich wypróbować, jak dalece sięęa ich życzliwość dla stareę ojca. Przekonał się, że ich szczeroność nie ma granic. Bez zmrżenia powiek oddają mu całe królestwo niebieskie z wszystkimi przynależnościami. To mu wystar- czy.

Od teę czasu zamknął się w nienawiści do wszystkiego, co go otaczało, z czym musiał się stykać, a szczególnie - do swoich dzieci. Nie mógł im wybaczyć postawy, jaką przyjęli, gdy zapragnął wrocić do jakieę takiej normy samodzielneę żęcia. Nie pozwolili. Musi dalej znosić drapieęną chciwość Klary i przykrą udrękę własnej bezsilności. Własnej nicości. Musi. Jakże trudno przychodzi mu się pogodzić z tym faktem teraz, kiedy w powojenne żęcie wstępuje

ożywczy prąd działania i na poły realnej, na poły nieskrystalizowanej nadziei.

Niedawno jeszcze, bo przed zdaniem gruntu na syna, cała wieś liczyła się z nim poważnie, nie było sprawy, do której on nie przyłożyłby ręki. Piotr czuł się ważny, czuł się potrzebny. Dziś ludzie go omijają z daleka, a jeśli dojdzie do spotkania, nie mają o czym mówić. On także nie ma tematu, a co gorsze - często nie ma w kieszeni na tytoń. Ale ten brak musi kryć z uwagi na honor dawnego gazdy. Cóż mu pozostaje? Modlić się? O co?

- Spiewajcie, Piotrze! - rozległ się nagle głos z tyłu.

- Tak na cicho przy pasieniu?

stary drgnął. Ludzki głos na tym pólnym odludziu był rzadkością. Z tej radości Piotr popuścił sznura i zbliżył się do Tomka z Upłazu. Krowa natychmiast wykorzystwała zwiększoną dawkę wolności, kierując łeb w stronę zakazanej koniczyny.

- Jako widzisz. Na cicho. U mnie teraz wszystko na cicho. Głową muru nie przebijesz.

- A co, wygnali was do pasienia?

- sam się wyгнаłem. O moją krowę chodzi. Lepiej przypilnuję pyska niż dzieci na pastwisku.

Tomek usiadł na miedzy. Zaczęli pogwarke. Zaczęli od spraw dalekich, by w końcu przejść na bliskie.

- Ty, opowiedz, coś widział na tych nowych ziemiach. Mój Ludwik także gdzieś tam się zawieruszył.

- Byłoby wiele do gadania. ale korci mię wasza sprawa, nie daje spokoju.

- Mojej sprawy już nie ma. Szlus. Amen. Kawał powroza w ręce, krowi ogon przed oczyma - i to wszystko.

Tomek jak by już wiedział, w czym rzecz, toteż z miejsca uderzył w inny ton.

- No, no, nie tak czarno i żadne amen. Dałbym głowę, że wy jeszcze wesele sprawicie. Gdzie się obrócić - wszędzie o weselach mówią. Wyście nie gorszy od innych.

Piotr poderwał się jak oparzony.

- Ja wesele? Nie pleć byle czego! I figli ze mnie nie strój. Toś dopiero wyskoczył. Wesele! Gdzie indziej na mnie czekają. Pod lipami.

- Tam czekają na wszystkich, ale o tym się nie myśli.

Zatrzymało się z weselami podczas wojny, teraz wszyscy na gwałt...

- Gdy siedemdziesiątka ma karku, gwałtu już nie ma.

Tłumaczyć ci nie trzeba.

- Żenili się i starsi i jeszcze dzieciek narobili. Lata nie są przeszkodą, a konieczność zmusza. Ludwik poszedł z domu zaraz, skoro pomiarkował, że świat się otwiera; Klara, z którą jesteście na części idzie - jak słuch mówi - do Drabika. Kto wam część obropi, kto obsłuży mało wiele? Nie ma rady, muszę wam baby poszukać.

- Pewnie plotka z tym Drabikiem. W domu jeszcze się o tym nie mówi. Nie słyszałem.

- We wsi za to głośno. Bo to, że spoglądali na siebie, nie nowina. Ale dopiero teraz antek Drabik może się brać do żeniaczki, gdy mu się brat coinał z gruntu. Pojechał gdzieś i nie zamierza wrócić. Ojcu napisał, aby gospodarkę zdał na Antka. Chłopak ucieszony, jak by mu się raj otworzył. Wszystko się układa po jego myśli.

Piotr długo coś sumował w głowie, chrząkał, pociągał za sznur, w końcu powiedział:

- Dobrze się stało, że człek dożył tej odmiany na świecie... bardzo dobrze. A już się zdawało, że razem z Żydami pójdziemy na mydło. I kto wie... kto wie? Niewiele brakowało... Teraz nie pozostaje nic innego, jak odjąć sobie pięćdziesiąt lat i zacząć żyć na nowo.

Tomek miał inny pogląd na tę sprawę.

- Bez odejmowania się obejdzie - zawyrokował poważnie. -

- Niejednemu młodzikowi dacie radę. Ino zważcie: czas leci, szkoda go tracić na długie namysły. Zakurzcie.

Piotr wyciąga rękę po tytoń, twarz mu łagodnieje, nika bruzdy, okraszone jakby uśmiechem.

- O, nietutejszy. Pewnie ruski... Niechże spróbuję. - Po jakimś czasie, wypusciwszy parę kłębow dymu, dorzucił w formie westchnienia. - Przydałaby się ta opieka, o której wspomniałeś... A masz coś na widoku? Darmo nie chcę, dam ci jodkę... Podobno się budujesz. Gdyby doszło co do czego, drugą dołożę.

Tomek podziękował. Interes uważał za ubity. Teraz poszły w obieg nowe fajki tytoniu, przy których należało omówić dalsze szczegóły. Tomek, jako fachowiec w tej dziedzinie, podsuwał różne kandydatki, analizował ich przymioty i wady, a rzeczą Piotra było dokonać końcowego bilansu: opłaci się czy nie?

Piotr słuchał uważnie, ale przed oczyma miał jedną, o której Tomek nie wspomniał. Była o połowę młodsza od tamtych, ale że sierota i od dzieciństwa poniewierająca się po służbach, na młodzika liczyć nie mogła. Dla starego Piotra, ilekroć go mijala, zawsze miała ciepły uśmiech i jakieś słowo,

Piotr zapamiętał wszystkie jej uśmiechy i starał się je zrozumieć po swojemu.

- Co byś powiedział na Stefkę... na tę, co służy u Matrasów?

Tomek długo patrzył przed siebie, po czym ułamawszy suchą gałązkę dzikiej róży, zabrał się do rozgrzebywania kretowiska.

Piotr uczuł się dotknięty zachowaniem Tomka. - Nie podoba mu się moja miódka - pomyślał z goryczą - za byle co nie dam dwóch jodeł; za te stare próchna, które on podsuwa, wystarczyłby jałowiec.

Ale jeśli chce na mnie zarobić, niech pokaże, jakim swatem być potrafi. - Po chwili dodał:

- Las zapiszę przed ślubem. Mam lata, nie pożyję długo, opłaci się Stefce. Potem wiano gotowe, wszędzie ją z nim wezmą. Tobie za fatygę, jak powiedziałem... Sam wyszukasz sobie dwie najgrubsze jodły.

Tomek w dalszym ciągu zachowywał się dziwnie. Piotr zaczął się denerwować.

- No, co ci się tu nie podoba? Sam widzisz, że płacę dobrze. Daj spokój kretom pod ziemią, a powiedz, co myślisz.

- Czy wy prawdziwie nie wiecie o niczym? - zapytał wreszcie Tomek, dźwigając się z miedzy.



- O czym mam wiedzieć?

- Ze Stefki nic nie będzie. Dziś jej ślub.

- Co takiego? - krzyknął stary na cały głos. - Prawdziwie?

- Prawdziwie.

- Z kim?

- Z Ludwikiem, waszym synem.

Piotr kilka razy zrywał się, siadał, jak by szukał wygodniejszej pozycji, która by mu ułatwiła zrozumienie tej zagadkowej historii. Twarz mu nabrzmiała i stała się prawie sina. Cały drżał z oburzenia. Tak zlekceważyć ojca? Jednym słowem nie powiadomić...

- Psiekrwie! Wszyscy jednacy! Wszystko kryją przede mną!

Ja się nie liczę, mnie już nie ma na świecie... Psiekrwie! No to ja im pokażę, że jestem! Pierwszą lepszą babę do chałupy sprowadzę ożenię się - a oni niech się wściekają. Do śmierci jestem panem na swojej części, potem niech mię całują w rzyć. Zrobię także wszystko po kryjomu. Zbaranieją, oczy im wyjdą na wierzch.

Tomek, który znał sprawę lepiej, usiłował usprawiedliwić młodych i tym samym udobruchać starego. Więc opowiedział, co widział rano w gminie. Tam w przelocie złapał od Ludwika trochę nowin. Chłopak był zgoniony jak pies.

Z Zachodu przyjechał parę dni temu, wczoraj załatwił u księdza, dziś wzięli ślub i zaraz pojedą, aby im nikt nie zajął obranej gospodarki. Na sąsiadów liczyć nie można, czas gorący, ludzie latają jak w gorączce. Trzeba im niejedno wybaczyć. Taki czas nie powtórzy się prędko. Raz na sto lat.

Piotr niby słuchał, pomrukując ze złości. Pierwsza zapalczywość minęła, głos mu łagodniał. Ludwik się żeni... pal go sześć. Niech się żeni, jeśli ma do czego. Dla obyczaju mógłby zaglądnąć do ojca, jak Pan Bóg przykazuje. Jeśli się gryzą z bratem Frankiem, który został na gruncie, niech się gryzą, Franek skrzywdził Ludwika, spłacając go z gruntu w czasie wojny, lecz ~~on~~ ojciec za to nie ponosi winy. Franek uparł się i skwitował brata byle czym, usprawiedliwiając się przed światem, że nikt nie wie, co będzie po wojnie, jakie pieniądze wymyślą. Bo on nie lubi sądów, woli świętą zgodę. Ojca nie pytał o radę ani razu.

- Zawsze chciałem jak najlepiej - żalił się Piotr przed Tomkiem. - Za to mam dziś taką podziękę. Żeni się bez błogosławieństwa... wyrodek nie syn! - Spojrzał na pasącą się krowę, która trochę za wiele wykorzystwała rozluźnienie sznurka. - Tyś taka sama! Hej, nie tam! Słyszysz? Nie tam!

Ino ty, bydlę, nie wyprowadzaj mię dziś na pokuszenie. Ani się obejrzysz, jak zrobię z tobą porządek tym grubszym końcem powroza.

Nowa fala gniewu zalała serce Piotra. Na co mu przyszło? Wszystkie plany diabli wzięli, a on pozostanie starym dziadem, przed którym nie tylko własne dzieci, ale nawet to bydlę, to głupie bydlę straciło respekt. Gdzie są te czasy, kiedy ludzie przed nim czapkowali i życzliwość świadczyli na każdym kroku. Piękne czasy.

Podniósł koniec sznura, by przetrzeć oczy, zachodzące mgłą. Mgła ustąpiła, ale poczuł w oku cząstkę konopnego zadziora. Odrzucił więc sznur daleko od siebie i zaczął się zaklinać, że od dziś Ludwik przestał być jego synem.

- Jeżeli tak, niech będzie tak! Obejdę się bez dzieci. Niech się żenią... niech jadą choćby na koniec świata. Ja też pojedę... W piersiach skrzypi, zatyka - pojedę. Ale biada temu, kto by wezwał Ludwika na mój pogrzeb.

Zamilkł, zobaczywszy na końcu między parę ludzi: on z tobołem na plecach, ona z koszykiem w jednej ręce i drugiej. Pełen zdumienia wyszeptał:

- Nie sposób żeby do mnie?

Tomek nie miał żadnych wątpliwości co do tego.

- Ta ścieżka nigdzie dalej nie prowadzi, tylko do was.

Przecież to Ludwik z babą. Na rozestanie idą.